

List otwarty do Profesora Andrzeja Rzeplińskiego

Panie Profesorze.

Zastanawiałem się długo, czy napisać do Pana i w jakiej to zrobić formie. Doszedłem do wniosku, że forma listu otwartego będzie najbardziej właściwa, bo i rzecz, której list dotyczy, ma charakter publiczny.

Ale, ad rem:

Jestem pełen uznania dla Pana postawy i niezłomnej obrony niezależności trzeciego filaru władzy – władzy sądowniczej. Bez wątplenia Pana publiczne wypowiedzi i zwarte w nich oceny otworzyły wielu ludziom oczy na przestępczą działalność pozostałych, a aktualnie działających władz, to jest ustawodawczej i wykonawczej. Słusznie Pan piętnował i czyni to nadal, te – niemające przecież nic wspólnego z prawem działania, demontujące, a nawet wręcz demolujące system prawny Państwa. Jednakże pamięć zmusza mnie do sięgnięcia w przeszłość i zadania Panu i sobie pytania:

Czy w historii III Rzeczypospolitej (termin umowny, a nie prawny) nie zdarzało się coś podobnego, nie tyle co do zakresu, ile co do treści i skutków społecznych i politycznych?

Odpowiedź moja brzmi – zdarzyło się. Zdarzyło się w 2010 r., kiedy to Trybunał Konstytucyjny, którego był Pan znaczącym członkiem, uznał za zgodną z Konstytucją pierwszą ustawę, zwaną dezubekizacyjną, a Pana stanowisko i głos przeważyły szalę na rzecz takiego właśnie orzeczenia.

Zastanawiałem się wówczas i czynię to do dziś, co skłoniło Pana, wybitnego prawnika i naukowca do podeptania elementarnych zasad prawnych, fundamentalnych dla systemu prawnego państwa demokratycznego, odwołujących się w swojej filozofii do praw człowieka, pewności i niezmienności systemu prawnego, a także prawnego bezpieczeństwa obywateli. Bo przecież my wszyscy, znacząca liczebnie grupa zawodowa – byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa państwa wraz z naszymi rodzinami byliśmy i nadal jesteśmy tego Państwa obywatelami.

To jak to właściwie jest, Panie Profesorze? Dlaczego odmówił nam Pan naszych praw obywatelskich? Co Panem powodowało? Czyjaś namowa? Czy może jakieś, nieznanne mi zdarzenia dla Pana niemiłe, może krzywdzące, wynikłe z kontaktów z ówczesnymi funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa? Jeśli tak, to jestem w stanie Pana zrozumieć jako człowieka. Jednakże nie jestem w stanie zrozumieć Pana jako prawnika i konstytucjonalisty. Od człowieka Pana kalibru można byłoby oczekiwać wzniesienia się ponad ewentualne krzywdy osobiste. Można byłoby spodziewać się większego przywiązania do przestrzegania obywatelskich praw podstawowych.

Rzecz jasna, jak wynika z przebiegu wspomnianego głosowania, nie był Pan jedynym, który zaprezentował takie, a nie inne stanowisko. Ale to nie ci inni, a właśnie Pan jest współcześnie symbolem obrony porządku prawnego.

No więc, jak to właściwie jest, Panie Profesorze? Czy można bezkarnie wprowadzać odpowiedzialność zbiorową? Czy prawo może działać wstecz? Czy można karać kogoś bez postawienia mu zarzutów i bez przewodu sądowego zakończonego prawomocnym wyrokiem tylko dlatego, że pełnił służbę na rzecz naszego wspólnego Państwa? Czyżby zapomniał Pan o staropolskim *neminem captivabimus*?

Miałbym do Pana jeszcze wiele pytań, ale mnożenie ich nie jest moim celem. Jest nim natomiast zasugerowanie Panu zastanowienia się nad wałkowaną przeze mnie sprawą orzeczenia o zgodności z konstytucją tejże bandyckiej ustawy zwanej śmiesznie dezubekizacyjną.

Czy nie przychodzi Panu na myśl, że właśnie od tegoż Waszego orzeczenia zaczęło się permanentne psucie prawa? Czy nie dali wówczas Państwo sygnału różnym politykom, że prawo można naginać i łamać w sposób dowolny, zwłaszcza jeśli ma się takie możliwości parlamentarne?

Słusznie Pan protestuje stanowczo przeciwko harcowaniu w prawie obecnej ekipy rządzącej. Tylko pytam Pana nieśmiało: czy Pana współudział i zajęte przez Pana stanowisko w nieszczęsnym głosowaniu nad przywoływaną ustawą, tych śmiesznych ludzików nie rozzuchwaliło?

Gwoli dodatkowych argumentów na rzecz krytycznej oceny tej pierwszej ustawy, wzmocnionej przez obecną ekipę powtórką „z rozrywki”.

Spotykałem się niekiedy z opinią, że przecież służby bezpieczeństwa państwa były organizacją przestępczą, taką, jaką była Gestapo (Geheime Staats Polizei) i wobec tego uzasadniona jest odpowiedzialność zbiorowa. Autorzy tych wypowiedzi nie doczytali pewnie do końca stosownych opracowań historycznych. Otóż rzeczywiście Trybunał Norymberski uznał niemiecką Gestapo za organizację przestępczą i jej działalność została uznana za zbrodniczą. Jednakże jej funkcjonariusze nie zostali

uznani in gremio za zbrodniarzy i zbiorowo ukarani. Jeśli któryś z nich popełnił indywidualnie zbrodnię i zostało mu to udowodnione w normalnym procesie sądowym, to rzecz jasna na mocy wyroku ponosił pełną odpowiedzialność za nią. Jeśli sąd nie był w stanie udowodnić mu tej, czy innej zbrodni, uznawany był za niewinnego. W sprawach emerytalnych był traktowany jako urzędnik państwowy i stosowane wobec niego były normalne przepisy.

W naszym przypadku jest, jak Pan wie.

Poprzedni ustroj, zwany obecnie obelżywie i bezzasadnie komunistycznym, rzeczywiście był ustrojem dość dalekim od demokratycznych rządów prawa. W pierwszej fazie był zdecydowanie totalitarny i represyjny, w późniejszej można określić go, jako quasi totalitarny. Jednakże, nie odnotowuję w mojej pamięci aktów prawnych, przynajmniej po 1985 roku, sankcjonujących działanie prawa wstecz. Notuję natomiast stopniowe przechodzenie w sferze instytucji prawnych do demokracji nie fasadowej, a realnej. Choćby powołanie instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich.

Na tym tle działania służb bezpieczeństwa państwa, zróżnicowanych wewnątrz co do celów i zakresu działania, zatem niejednorodnych, też można i – moim zdaniem, należy różnicować i oceniać obiektywnie, a nie na zasadzie propagandowej. Mam tu na myśli treść preambuły do pierwszej ustawy bandyckiej. Jest to bełkot i naciąganie faktów dla potrzeb politycznych.

W moim i nie tylko moim odczuciu powoływanie się na mityczną sprawiedliwość dziejową jest tak samo moralne i logiczne, jak porównywanie demokracji socjalistycznej z demokracją. Tyleż samo sprawiedliwości jest w sprawiedliwości dziejowej, co demokracji w demokracji socjalistycznej. A może nawet jeszcze mniej.

I tak na zakończenie:

Niektórzy politycy, wywodzący się z prawdziwej opozycji z czasów PRL, tacy, którzy czynami udowodnili swoją odwagę w walce o prawdziwie demokratyczną Polskę, mieli również odwagę przyznać się do błędu, za jaki uznali uchwalenie pierwszej bandyckiej ustawy. Co więcej, publicznie za to przeprosili nas – byłych już funkcjonariuszy.

Ostatnie już pytanie: i co Pan na to, Panie profesorze?

PS

1. Mam świadomość, że obecna ekipa, która zawłaszczyła Państwo i opanowała prawie wszystkie jego instytucje, może próbować wykorzystać ten tekst do kolejnych ataków na Pana. Zaręczam – nie po to ten list napisałem. Napisałem go, aby przypomnieć Panu, że my - nasza dawna grupa zawodowa ciągle, mimo upływu czasu pamiętamy i do końca naszych dni będziemy pamiętać, komu zawdzięczamy naszą nędzę materialną. I kto usiłował nam odebrać honor.

2. Może Pan być pewien naszego dalszego wsparcia w walce o przywrócenie w Polsce rządów prawa. My ciągle potrafimy odróżnić ziarno od plew.

List otwarty do Profesora Andrzeja Rzeplińskiego, tekst przesłany przez FSSM, 9 sierpnia 2018 r.
